

Filmuję, jak pali się mój własny dom

18 kwietnia 2021

Ewa Stankiewicz (ur. 6 czerwca 1967 we Wrocławiu) – polska reżyser, scenarzystka filmowa i dziennikarka. Ukończyła reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi oraz polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. W czasie studiów pracowała jako stewardesa w liniach lotniczych Delta Air Lines. Autorka nagradzanych reportaży telewizyjnych i radiowych. Film *Dotknij mnie*, wyreżyserowany wraz z Anną Jadowską i zrealizowany na podstawie napisanego wspólnie scenariusza, uzyskał w 2003 nagrodę główną w Konkursie Polskiego Filmu Niezależnego na 28. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W 2008 roku za film *Trzech kumpli*, zrealizowany wraz z Anną Ferens, Ewa Stankiewicz otrzymała m.in. Nagrodę Główną Wolności Słowa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Założycielka i prezes Fundacji „Dobrze że jesteś”, pomagającej osobom ciężko chorym i umierającym, oraz prezes Stowarzyszenia Solidarni 2010. Publikuje m.in. w „Rzeczpospolitej” i „Gazecie Polskiej Codziennie”. Z Ewą Stankiewicz rozmawia Andrzej Kumor.



– Zrobiła Pani kilka filmów po katastrofie smoleńskiej, co wtedy się stało ze świadomością społeczną Polaków? W tych pierwszych tygodniach po tym strasznym wydarzeniu wydawało się, że nastąpi przełom, że nastąpi odrodzenie, że Polacy masowo się przebudzili z tego matriksu i zaczęła być ważna ojczyzna, ludzie zaczęli wracać pod stare sztandary. Wydawało się, że układ, który Polskę ma w szczękoscisku przez tyle lat, pęknie; że ludzie zdołają odmienić sytuację polityczną. A przynajmniej wydawało się, że te tłumy, setki tysięcy ludzi, że to przełoży się na wybory, na działalność polityczną, na zaangażowanie społeczne i Pani robiła o tym wtedy filmy.

Dlaczego układ zdołał ludzi z powrotem zapędzić do zagrody?

– Potęga szczękościsku, to po pierwsze. To był atak i pałowanie społeczeństwa ze wszystkich stron, nikt nie było na to przygotowany, tzn. z jednej strony, media rzuciły się do gardeł i słowo „zamach” było słowem tabu. Pytania o coś, co pierwsze nasuwało się na myśl, były kompromitowane, ludzie ośmieszani, wyszydzani, wystawiani pod pręgierz społeczny. To była wielka siła, zmasowana; spójne działanie największych mediów.

– Bo ta katastrofa obnażyła nieprawdopodobną klęskę państwa polskiego. Po pierwsze, państwo polskie nie zdołało obronić najważniejszej instytucji, prezydenta, bo co by mówić, to jest instytucja państwowa. Po drugie, jak potraktowano ciało tego prezydenta. Przecież ludzie z BOR-u składają przysięgę na to, że będą bronić również ciała. Na lotnisku stał samolot, którym można było te zwłoki natychmiast przetransportować do Warszawy itd. Kolejna sprawa, że oddano – pomimo istniejących porozumień co do lotów wojskowych – oddano śledztwo Rosjanom. Państwo polskie pokazało nieprawdopodobną słabość i ona unaoczniała się, wszyscy mogli to zobaczyć. Dlaczego nie było siły politycznej, która tę oczywistość mogła wykorzystać?

– Na naszych oczach dokonał się rozpad państwa i to nie jest żadna figura retoryczna.

– **Może to państwo nie istniało już wcześniej?**

– Myśmy to dopiero zobaczyli po katastrofie, mówię o sobie. Ja dopiero sobie to uświadomiłam po tym, a właściwie w momencie katastrofy. Bo jeśli coś takiego jest możliwe, to znaczy to, że w ogóle służb nie ma, nie ma ani wywiadu, ani kontrwywiadu, żadnych służb tak naprawdę. Polskie państwo nie ma suwerennych służb. Władze reprezentują interes na pewno nie polski.

– **Nie wiadomo do końca jaki?**

– No właśnie, czyj? Też nie wiem, ale nie polski, bo nie

oddaje się śledztwa w najważniejszej sprawie, w sprawie bezpieczeństwa. A jeżeli nie potrafimy zapewnić bezpieczeństwa głowie państwa, no to komu potrafimy? Nikomu. A to jest podstawowa, pierwsza potrzeba społeczna, poczucie bezpieczeństwa. Nie ma państwa! Myślę tak, że to był gangsterski majstersztyk wcześniej przygotowany. Na moich spotkaniach mówię tak: to zachowanie rządu po katastrofie smoleńskiej jest nieludzkie, nielogiczne, nie mieści się w głowie, i nie można tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko tym, że to są ludzie, którzy reprezentują tutaj obcy interes, czyis inny. Moim zdaniem, to jest w przeważającej mierze interes rosyjski; którzy gwałtownie – jakby byli przeszkoleni po prostu, albo prowadzeni na sznurku – tuż po katastrofie rozpoczęli akcję poszerzania wpływów rosyjskich w Polsce. Wszyscy dowódcy polskiej armii, którzy zginęli w Smoleńsku i byli szkoleni w NATO, zostali zastąpieni dowódcami, generałami przeszkolonymi w ZSRR. Armia polska w tym momencie zupełnie zmieniła orientację, to nie jest ta sama armia. To jest pytanie o ten organizm. Natomiast media jedno, władze drugie...

– No, ale gdzie są patriotyczne elity, gdzie są ci ludzie, którzy wykorzystując sytuację społeczną, która powstała po katastrofie, mogli sięgnąć po władzę?

– Dla mnie to jest największy ból...

– Jesteśmy tutaj świadkami podpisywania petycji, marszów itd. Tego rodzaju środki stosuje się w państwie kolonialnym, którego ludność chce kolonizatorom dać do zrozumienia, że potrzebna jest większa sfera wolności i dłuższa smycz, ale w normalnym państwie bierze się władzę, bo państwo to my, państwo to ludzie.

– No właśnie, tylko że tutaj jest na przeszkodzie ten matriks. Sporo ludzi jest przekonanych, że skoro budzimy się, słońce świeci, w sklepach są towary, nie ma wojska na ulicy, wprawdzie od czasu do czasu zdarza się jakieś niewyjaśnione samobójstwo; zawsze będzie jakiś człowiek, który jest

krytycznie wobec władzy nastawiony albo obnaża jakieś złe rzeczy, ale zawsze jest jakieś tam wytłumaczenie. Wszystko można, jak się nie chce dochodzić prawdy, jak człowiek się boi, jest w lęku...

– Każde społeczeństwo ma konformistów, ludzi, którzy nie chcą znać prawdy, ale gdzie są elity, ludzie odpowiedzialni za naród?

– Nie ma elit. W tej chwili, po katastrofie, zaczynają się wyłaniać tak bardziej wyraźnie ludzie na horyzoncie. To jest taki czas „sprawdzam” i zaczyna być widać, kto jest kto, i o tyle to jest rzeczywiście dobra sytuacja, że możemy rzeczywiście dostrzec te autentyczne elity i dostrzec to, że te dotychczasowe, to po prostu większość tych ludzi – przepraszam za wyrażenie – to są szmaty. Ludzie, którzy skompromitowali się, a do tej pory byli forsowani i promowani na autorytety, a okazali się miałcy. O to, o co pan pyta, gdzie jest opozycja, gdzie są elity, bo to, że byliśmy w kleszczach, to jedno, ale to, że nie było żadnej reakcji, to że po katastrofie smoleńskiej w kampanii prezydenckiej Jarosława Kaczyńskiego było zalecenie, żeby nie mówić o Smoleńsku. Dla mnie to jest tak, jakby ktoś krzyczał o pomoc, a ktoś mu zatyka ręką usta. I to nie mówię teraz o tych gangsterach, którzy przeprowadzili tę akcję, tylko właśnie o opozycji.

– To może ci gangsterzy są po prostu wpływowi i mają wpływy również wśród tej opozycji?

– Ja myślę, że na pewno tak. Ta opozycja musi być bardzo zinwigilowana. Pierwszego dnia po katastrofie smoleńskiej trzeba było otworzyć drzwi Pałacu Prezydenckiego. Napływali wtedy ludzie, wezwać tych ludzi, żeby zostali na ulicy, przejąć władzę, ponieważ jest to niezwykle niebezpieczna sytuacja dla Polski, zginął prezydent, nie wiemy, co się dzieje. Gdyby w tej opozycji byli ludzie, którzy rzeczywiście mają taki kręgosłup właśnie nie rodem z państwa

postkolonialnego, tylko wolnego człowieka, który jest świadom powagi sytuacji, to to by się wydarzyło. Ci ludzie by nie odeszli z Krakowskiego Przedmieścia. Moglibyśmy mieć rzetelne śledztwo, mam taką nadzieję, moglibyśmy być suwerennym krajem. A w tej chwili jesteśmy rzeczywiście kolonią Rosji.

– Nie wiem czy Rosji, nie jestem przekonany. Pani dokumentuje stan świadomości społecznej w wielu swoich filmach. Wie Pani, co mnie najbardziej bolało tam, na Krakowskim Przedmieściu? Przed wojną tego rodzaju sytuacja byłaby nie do pomyślenia, nawet gdyby była ta „strona sikająca na krzyże”. Przed wojną ludzie bili się o swoje na kastety, jeśli trzeba było, dlatego że bronili swoich przekonań i swoich interesów, bo to byli wolni ludzie. To, czego mi tam brakowało, to wokół tych modlących się ludzi szpalerów warty, młodzieży, która jest wyszkolona w sztukach walki itd. i która broni swoich rodzin, swoich klęczących matek, swoich ciotek.

– Tak, mi też tego brakowało.

– Tam się ujmowali za tymi napadanymi kobietami jacyś obcy pojedynczy mężczyźni, odpychali... A przecież tam trzeba było jednemu czy drugiemu dać w zęby.

– Tak. Ja się z panem całkowicie zgadzam i niestety się zastanawiam, czy my zasługujemy jeszcze na to, żeby tworzyć państwo. Być może całe to dziedzictwo, w którym pojawia się i gen. Fieldorf-Nil, i rotmistrz Pilecki, być może myśmy to przegrali w karty, nie wiem, zaprzepaścili. Być może nie ma już ludzi, którzy potrafią mówić to, co myślą, własnym ciałem stanąć w obronie podstawowych wartości, mieć takie poczucie elementarnej wspólnoty z ludźmi, których powinny łączyć historia, tradycja, kultura, język. Być może tego już nie ma, być może jest już tylko zbiorowisko dziczy, barbarzyństwa.

– Ale może właśnie ta elita... ludziom nikt nie powiedział tej podstawowej prawdy...

– Ale nie ma elity.

– ...że to państwo powinno ich reprezentować i bronić ich interesów, że państwo leży w interesie każdego obywatela i polskie państwo powinno bronić polskich rodzin i to państwo jest potrzebne; że nikt w taki sposób tego nie przedstawił. Bo w końcu minęło dwadzieścia lat od upadku, przemiany komunizmu w nowy system. Urodziło się całe pokolenie.

– To była hodowla ludzi o przekonaniu wręcz przeciwnym. To całe pokolenie było hodowane. To jest termin używany przez Służbę Bezpieczeństwa reżimu komunistycznego. Wyhodowane w przeświadczeniu, że patriotyzm to jest niepotrzebny balast, że to jest przestarzałe, że się im to do niczego nie przyda. Wręcz przeciwnie, że to jest obciążenie i poczucie jakiegoś mitu – żerując na ich własnych kompleksach – że oni nie muszą być Polakami, oni zaraz będą Europejczykami.

– Ale w ten sposób mogą postępować tylko zdrajcy Polski. Dlaczego druga strona nie oskarża tych ludzi, którzy w ten sposób mówią, o zdradę narodową?

– To nie tylko zdrajcy Polski, ale przede wszystkim hochsztaplerzy, którzy utrzymując tych ludzi w takim fałszywym przekonaniu, chcą po prostu ich drenować, żeby ci byli na pstryk, na aport, żeby zaharowywali się na śmierć, gdy grupa gangsterów będzie drenowała całe dobro, które oni wypracują. To jest takie utrzymywanie człowieka w myśleniu niewolnika, po to by móc go wykorzystywać, na nim żerować.

– Cemu nie ma więcej takich ludzi jak Pani, jak pan Grzegorz Braun; ludzi, którzy dokumentują te sytuacje; ludzi, którzy pokazują, a przede wszystkim zadają pytania? Gdzie się podziały Pani koleżanki, gdzie się podzieli Pani koledzy?

– Powiem tak, ja wyniosłam to z domu. Podam przykład. Jak byłam świadkiem w kłótni w gronie towarzyskim, co jest wyższe, wodospad Niagara czy wodospad Wielka Sikława, i wszyscy, że oczywiście Niagara, a mój ojciec przeciwko wszystkim, którzy się śmiali z tego, co on mówi, że nie, że to Wielka Sikława

jest wyższa o cztery czy sześć metrów. I każdy się zaśmiewał, póki nie sprawdzili w encyklopedii. Ale on miał odwagę, nie wiem, skąd to wiedział, mówić to co myśli i przeciwstawić się w gronie, nawet przyjaznym, ale potrafił powiedzieć coś, co wszyscy uważali za jakiś absurd.

– Dlaczego nie było więcej takich rodzin, gdzie się podziały te rodziny?

– Ja to wyniosłam z domu, że nawet gdy mi sześćdziesiąt osób mówi: wszyscy wiemy, że jest tak i tak, a ja chcę sama porównać w swojej głowie te bodźce, które do mnie dochodzą, zapytać jedną stronę, zapytać drugą stronę, wyciągnąć samemu wnioski. Myślę, że to, że jesteśmy teraz tak spsiałym społeczeństwem, zaczyna się w przedszkolu. W przedszkolu i w szkole, kiedy łamie się kręgosłupy ludziom, moralne, psychiczne i emocjonalne.

– No tak, ale były lata 1980., była „Solidarność”, był polski Papież, Wałęsa, który był takim symbolem wolności.

– Honorowy obywatel miasta Bolków.

– I co się stało z tym narodem, który się wtedy przebudził przecież? Wtedy był dumny z Papieża Polaka, stanął mocno na swoim, co się stało?! Dlaczego to mnie tak interesuje? Ten mechanizm jest bardzo ciekawy, bo pokazuje, jak można ludzi zniewolić. Dlatego że dzisiaj Polak ma mentalność niewolnika.

– Marian Zacharski w „Rosyjskiej ruletce” mówi coś takiego: mam człowieka; czyli jak łatwo jest zwerbować kogoś, czyli zniewolić w pewnym sensie, kiedy pozna się jego charakter. Najpierw pozna się jego charakter, to jedna rzecz, a druga, to dowiedzieć się, na czym mu zależy. Przekładając to na społeczeństwo, myśmy byli przedmiotem takiej wieloletniej operacji, jako całe pokolenia; że wyszliśmy z tej niewoli, z komuny z wielkimi kompleksami. W związku z tym ten bat, żebyśmy nie byli zacofani i śmieszni w oczach Europy. Europa jest takim batem w tej chwili; a co w Europie o nas powiedzą...

– To jest zaściankowość, to jest dowód prowincjonalizmu intelektualnego.

– No tak. Przez lata całe wyrzynanie tych najlepszych, fizyczna eliminacja tych ludzi najbardziej wartościowych. Lata komuny – selekcja negatywna.

Autorytetami zostawali ludzie, którzy kolaborowali z władzą, którzy byli miałcy intelektualnie, ale za to słuszeni ideologicznie, czyli mieli przetrącony kręgosłup i łatwość zgięcia karku. A ci, którzy nie zginali karku, to płacili mniejszą lub większą cenę.

– Czy, Pani zdaniem, jest możliwość odbudowy tej elity polskiej? Pani powiedziała, że nie wiadomo, czy ten naród jeszcze zasługuje na Polskę, czy ta Polska go interesuje itd., ale czy Pani zdaniem Polska może się podnieść? Np. pan Stanisław Michalkiewicz kiedyś mówił, że to już jest niemożliwe, że tego narodu praktycznie rzecz biorąc nie ma, mówimy o rzeczach, które są sprzed pół wieku czy stu lat. Pan Grzegorz Braun uważa, że ten naród ma jeszcze ten potencjał, a o tym świadczą środki, które przeciwko niemu są kierowane, tzn. że gdyby już był całkowicie podporządkowany, to nikomu by nie zależało, nie wytaczałby takich armat do walki. Jakie jest Pani zdanie, czy Polacy jeszcze mają szansę, żeby się podnieść?

– Myślę, że w takiej naszej tkance społecznej tkwi siła i tę siłę zawdzięczamy wierze i naszej tradycji, naszym korzeniom. Myślę, że jest siła; w pewnej masie ludzi, do której można się odwołać, bazując na takich najprostszych wartościach, z którym można znaleźć wspólny język, odwołując się do takiego prostego systemu wartości, co jest dobre, co jest złe, co jest czarne, co jest białe. Wierzę w to, że jednak większość ludzi nie ma wynaturzonych sumień, i to jest klucz, wydaje mi się. Że jest duża siła, duża liczba ludzi, którzy mają sumienia, do których można by się było odwołać. Tylko problem polega na tym, że te elity, które są, nawet te po naszej stronie, to są elity postkolonialne, które nie chcą się odwołać do ludzi, które po

wielu doświadczeniach takiego namacalnego działania agentury, otoczyły się murem i uważają, że za pomocą paru ruchów i swoich kolegów mogą tutaj coś zdziałać. Brak odwołania się do ludzi, do tej tkanki, przekonania ludzi i dotarcia do tych ludzi, którzy mają niezwichrowane sumienia. Odwołanie się do tych ludzi jest szansą na zbudowanie suwerennego, silnego, porządnego państwa.

– No tak, ale żyjemy też w czasach realizacji projektu globalistycznego, gdzie elity, nie tylko w Polsce, ale również w Europie, nawet tutaj, po tej części Atlantyku, nie chcą odwoływać się do ludzi, dlatego że realizują swego rodzaju bolszewizm intelektualny – my wiemy lepiej, my wiemy, jak wygląda przyszłość; my wiemy jak was do tej przyszłości doprowadzić. Ludzie tylko im przeszkadzają, dlatego trzeba realizować pewien projekt. I w tym projekcie polskie elity i ich stosunek do własnego narodu bardzo ładnie się plasują. Czy, Pani zdaniem, jest w tym momencie jakakolwiek szansa? Jest więc projekt globalny, jest projekt Unii Europejskiej. Wśród tej elity coraz więcej karier ma podłoże europejskie. Mówi się, że premier Tusk zostanie wynagrodzony stanowiskiem w Unii Europejskiej. Tak samo jest w większości innych państw typu Łotwa, Estonia, gdzie płace na miejscu są wiele niższe niż te, które są w „centrali” w Brukseli. W tym momencie elita europejska dba sama o siebie. Dokooptowuje tylko nowych ludzi. To jest elita wykształcona na odpowiednich uniwersytetach, będąca członkiem może masonerii, bractw akademickich, różnych tajnych związków itd. I nasz projekt polski stoi nie tylko w obliczu złej jakości własnej elity, jej upodlenia i zaszłości historycznych, ale również kontrprojektu czy alternatywnego projektu globalistycznego.

– No, ale Węgry robią wyłom...

– I są atakowane.

– Są atakowane, ale na razie trwają. Kilka tysięcy Polaków pojechało na marsz, żeby wesprzeć Węgrów, czyli jest tutaj

taka społeczna tęsknota i taka potrzeba pójścia tą drogą.

– No właśnie, czy jest tęsknota za Polską wśród Polaków?

– Myślę, że poważnie obudzona po katastrofie smoleńskiej, w wyniku takiego zagrożenia państwa i polskości. Myślę, że jest, ale rzeczywiście jest też ten bolszewizm, bolszewizm intelektualny. Być może w równej mierze także po stronie opozycji, co jest przerażające, bo znowu nie widzę tutaj dobrej drogi, która by się rozpoczynała, na którą można by było dzisiaj wejść. Jedyną nadzieją tak naprawdę znowu jest ten społeczny zryw, np. liczba niezależnych mediów, które powstają.

– Ale społeczny zryw jest zazwyczaj kierowany na boczny tor, wykorzystywany przez agenturę, przez ludzi, którzy są przygotowani na to, że zrywy społeczne się zdarzają, w związku z tym oni też mają scenariusze.

– Tak, ale ponieważ to się dzieje w sferze mediów, czyli docierania z informacją do ludzi, to te media mogą zaszczeptać...

– To co, praca organiczna jest jedyną rzeczą, która zostaje? Zmiana świadomości? Jak Pani chce zmieniać świadomość, nie mając do dyspozycji środków przekazu, programów szkolnych, wpływu na wychowanie dzieci, na kulturę masową, na polskie filmy, na to wszystko, co tworzy przekaz? Dla mnie jest rzeczą tragiśmieszną, że jeżeli tu w Kanadzie chce Pani oglądać TV Polonia, to dzisiaj w tym programie lecą dwa seriale: „Czterej pancerni i pies” i „Stawka większa niż życie”. To tutaj ma wychowywać polskie dzieci?!

– Coraz częściej to słyszę i ja się do tego też przychylam, że powinniśmy budować struktury państwa, być może państwa podziemnego. To jest węzeł gordyjski.

Jeszcze chciałam panu powiedzieć jedną rzecz. Żeby odwołać się do ludzi, do ich sumień, do prawych ludzi...

– Przede wszystkim trzeba tych ludzi szanować, poważać i rozumieć, czuć, trzeba z nimi wyrastać.

– Właśnie tak, ma pan rację. Ale z drugiej strony, przecież pokazuje to Piłsudski i przewrót majowy. Jest w nas jakiś rodzaj autodestrukcji, w nas, Polakach, i gdyby nie zdecydowana postawa marszałka Piłsudskiego i przelana wtedy krew...

– Myślę, że nie można tego porównywać, to są zupełnie inne sytuacje.

– Nie, ja mówię o sytuacji, w której odwołanie się do społeczeństwa to jedno, a z drugiej strony, rzeczywiście silne przywództwo.

– Ale marszałek Piłsudski się odwołał do społeczeństwa, do kolejarzy, którzy nie dopuścili wojsk idących na odsiecz itd.

– A pan jak myśli, co trzeba zrobić? Bo ja jestem zdruzgotana.

– Nikt nie jest wróżką, nikt nie ma magicznej różdżki, za pomocą której wyciągnie Polskę z kapelusza, ale pierwsza rzecz, to jest przekonanie ludzi do tego, o czym cały czas mówię z Panią, że państwo to jest ich interes własny. Ja bym się nie odwoływał do altruizmu ludzi i do ich postaw prospołecznych. Ja bym mówił: dbaj o swoją rodzinę, dbaj o swoje dzieci, dbaj o swoje wnuki, zrób dla nich państwo polskie. Kiedy tutaj spotykałem się z kombatanami – teraz ich już nie ma wielu, nawet czasem myślę sobie, że źle robiłem – kiedy ktoś mi zarzucał, że źle myślę, bo urodziłem się w komunizmie, albo że przyjechałem z PRL-u i to był argument w dyskusji, to moja reakcja zawsze była taka: „no tak, ja się urodziłem w komunizmie, proszę pana, dlatego że pan przegrał wojnę, pan mnie nie obronił; ja się urodziłem w kraju, z którego pan uciekł, a przecież to pana wojsko miało do tego kraju wrócić. Ja bym się w tym kraju nie urodził pod panowaniem komunizmu, gdyby pan obronił swoje przyszłe pokolenia, swoje dzieci, swoją rodzinę”. Trzeba sprowadzić

wszystko do prostego myślenia, to jest jedyna metoda. Druga rzecz – miałem nadzieję, kiedy Polacy wyjeżdżali na Zachód pracować, że choć to jest straszny upust krwi, bo wyjeżdżają ludzie przedsiębiorczy itd., ale tam jest blisko; tam latają samoloty – godzina i jest się z powrotem w domu; że oni poznają, jak wygląda normalna organizacja państwowa, jak się ludzie organizują w Wielkiej Brytanii, jak bronią swoich interesów, również jak bronią swoich interesów przed nimi, dlatego że ich nie lubią, że bronią swoich miejsc pracy itd. I gdy ci ludzie wrócą do Polski, gdy będą do niej przyjeżdżać, to będą mieli pewne oczekiwania, przywiozą oczekiwanie tych samych standardów ze sobą. Tak się, niestety, nie stało, dlatego że większość tych ludzi pracuje w zawodach poniżej swojego wykształcenia, a jeżeli nie, to wrasta w tamtejsze społeczeństwo i po prostu zostaje stracona dla Polski. Wierzę w Polskę nie tylko dlatego, że jestem Polakiem. Dla mnie Polska to jest fajny projekt. To jest solidarność, która wynika właśnie z języka, kultury, solidarność etniczna. I obserwując, już nie mówię o Żydach, którzy są takim skrajnym przykładem troski o własne państwo niezależnie od tego, gdzie się mieszka, to uważam, że taka solidarność się opłaca. Stworzyć silne państwo bardzo się wszystkim opłaca, i tym na górze, i tym na dole. Dlatego jeszcze powalczmy o tę Polskę, jeszcze nie szukajmy sobie wśród przodków krwi niemieckiej, żydowskiej, rosyjskiej, żeby się asymilować czy przekabacać. Niestety, historia pokazuje, że silne narody asymilują. No bo ci wszyscy konformiści do nich lgną. Polska to nie jest pustka i da się w Polsce powalczyć. Myślę, że z tego rodzaju przesłaniem można w Polsce stworzyć ruch społeczny; ruch, który wykraczałby poza partyjność, poza układ i przede wszystkim kierowałby swoje przesłanie do ludzi młodych, którzy mają życie przed sobą. Tym ludziom, którzy teraz maturę zdają i dla których szanse gospodarcze nie są takie duże, tym ludziom trzeba powiedzieć, że ich największa szansa to nie jest emigracja, w której łatwo się pogubić, tylko budowa silnej Polski. I że oni są w stanie tę Polskę zbudować, bo jedno pokolenie jest w stanie zbudować państwo. Jedno

pokolenie zbudowało Polskę po wojnie. Nie trzeba kapitału, trzeba ducha, wiary i pracy. To jest wszystko do zrobienia, tylko żeby chciało się chcieć. Inna rzecz, która jest w Polsce bardzo istotna i zła. Janusz Szpotański mówił, że czekiści sowieccy mieli ideę państwową w żyłach; oni imperium budowali – powtarzał, że w przeciwieństwie do PRL, Związek Sowiecki był państwem niepodległym. I dlatego teraz – mój wniosek jest taki – tym putinowcom w Rosji jest dużo łatwiej. Niestety, nie możemy naszych nadziei ulokować u czekistów polskich, choć są to ludzie wpływowi, z informacjami – kościec obecnego układu. Dlaczego? Bo to są gangsterzy, którzy dbają tylko i wyłącznie o interes grupowy, nie widzą swojej przyszłości w silnym państwie. Ja bym się nawet zgodził na tych czekistów polskich, żeby byli w państwie czy też budowali państwo – gdyby oni byli narodowi. Tymczasem oni są międzynarodowi od kołyski, oni są z innej elity, z innej bajki. Taki jest mój obraz rzeczy.

– A pan bywa czasem w Polsce?

– Często, mam tam rodzinę. Mam to szczęście, że mam informacje z wielu środowisk, rodzina mojego ojca jest ze wsi, rodzina mojej śp. mamy z małego miasteczka. Chodziłem do szkoły w dużym mieście. Co Pani zamierza teraz robić? Patrząc z punktu widzenia dokumentalisty, to piękny czas, w którym można wiele rzeczy pokazywać przynajmniej dla pokoleń, które przyjdą po nas, żeby było się do czego odwołać, żeby kultura trwała.

– Tak, aczkolwiek ja wcześniej nie narzekałam na nudny czas. Jako dokumentaliście, było mi znacznie lepiej być w cieniu, bo pewnych rzeczy już nigdy nie zrobię w tej sytuacji, w której jestem teraz, i tego bardzo żałuję. Z drugiej strony, zrobiłam rzeczy, mówię tu o filmie „Solidarni 2010” i filmie „Krzyż”, których bym nie oddała za żadne skarby, nawet za możliwość pozostania w cieniu i robienia dobrych dokumentów, bo niektórych tematów już nie podejmę, część drzwi się przede mną zamknęła. To jest fascynujący czas, czas bardzo dużego zawirowania w moim życiu. Natomiast ja jestem Polakiem, żyję w Polsce i ten bonus dla dokumentalisty jest jednocześnie

wielkim... nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało patetycznie – dużą raną, którą odczuwam jako Polak. To tak jakbym jako dokumentalista mogła filmować mój dom, który się pali, i to obserwować. Tzn. co, że coś ciekawego mam zarejestrowanego, ale widzę, że na moich oczach rozpada się mój świat, wszystko co kocham, cenię, skąd pochodzę. Wydaje mi się, że my w tej sztafecie pokoleń – tak jak pan mówił, że urodził się w zniewolonym kraju, bo ten pan z pokolenia wcześniej przegrał wojnę – wszystko na to wskazuje, że my... Mam nadzieję, że tak nie będzie, że Polacy się jednak rzeczywiście obudzą i teraz jakieś pierwsze ruchy widać, że jednak budzi się ten naród. Ale to wszystko jest niewystarczające. My straciliśmy suwerenność jako państwo. Naprawdę nie ma państwa, a takiej świadomości nawet nie ma. Gdyby przeciętnemu Polakowi to powiedzieć w twarz...

– Nie sądzi Pani, że tej suwerenności nigdy nie odzyskaliśmy?

– Tak, nigdy. Może były jakieś błyski za rządów Olszewskiego. Ale wyraźnie widać, że te rządy natychmiast upadały, były przewroty, w ciągu jednego dnia upadł rząd kopany po kostkach od samego początku. Ten wściekły atak na Prawo i Sprawiedliwość w momencie, kiedy byli władni zmieniać jakoś tę rzeczywistość, to też pokazuje. Tak, ma pan rację, myśmy nigdy nie odzyskali niepodległości. Ale gdyby pan to powiedział przeciętnemu szesnastolatкови, toby ten popatrzył na pana, jakby pan opowiadał, że się urodził na księżycu. To jest jeden z dramatów, że ludzie żyją w matriksie.

– To jest najwyższa forma niewolnictwa, gdy niewolnik nie wie, że jest pozbawiony wolności. Jedną z moich najbardziej ulubionych lektur jest „Nowy wsłaniały świat” Aldousa Huxleya, gdzie każda warstwa niewolników uważa, że ma najlepiej, i jest z tego zadowolona. Niewolnicy w czasach rzymskich mieli przewagę nad niewolnikami dzisiejszymi między innymi dlatego, że: a) zdawali sobie sprawę z własnego statusu, a b) znali cenę swojej wolności; mogli oszczędzać i się wykupić. W dzisiejszych czasach nie ma takiej możliwości.

- Nie, zawsze jest taka możliwość i zaczyna się właśnie...
- **Jest możliwość, żeby zrozumieć, a do tego jest potrzebny film, telewizja, środki przekazu, rozmowa. Przekonywanie niewolników, że są niewolnikami, jest jednym z najbardziej niewdzięcznych zadań pedagogicznych...**
- Tak. Zrobiłam taki króciutki cykl filmów, spotów do muzyki właśnie pt. „Ćwiczenia na wyobraźnię”, i motywem przewodnim tych spotów jest hasło, że jesteśmy w stanie tyle wywalczyć wolności , ile jesteśmy jej w stanie sobie wyobrazić, i że wolność powstaje w głowie. I też zniewolenie rodzi się w głowie. Można być wolnym człowiekiem w więzieniu, a można być zniewolonym człowiekiem drepczącym po supermarkecie pełnym towarów.
- **Takich niewolników jest mnóstwo. Dziękuję bardzo za rozmowę, bo wyszła nam z tego rozmowa, a nie wywiad...**

Z Ewą Stankiewicz rozmawiał Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)